

CIXIN LIU

AUTOR BESTSELLEROWEGO
PROBLEMU TRZECH CIAŁ

PIORUN KULISTY

KSIAŻKA
LAUREATA
NAGRODY
HUGO



REBIS

[Recenzja] "Piorun kulisty" Cixin Liu

nimfa bagienna

Czy ja to lubię?

Czy zdarzyło się wam kiedyś po spróbowaniu jakiejś bardzo egzotycznej potrawy zastygnąć w zdumieniu i zadać samemu sobie pytanie „Czy ja to lubię?”. Mnie się to kilka razy w życiu przytrafiło. Podobną sytuację przeżyłam po zakończeniu lektury „Pioruna kulistego” pióra Cixina Liu. Zamknęłam książkę, wbiłam w nią mocno otępiały wzrok i sama sobie zadałam pytanie „Czy to mi się podobało?”. Choć od tego czasu minęło już dobrych kilka dni, nadal nie znam odpowiedzi.

Trylogia „Wspomnienie o przeszłości Ziemi” – rzecz, dzięki której chiński pisarz wdarł się przebojem na światowe listy bestsellerów – to w moim prywatnym rankingu jedno z największych odkryć czytelniczych ostatnich kilku lat, przynajmniej jeśli chodzi o literaturę science-fiction, ale i w ogólnym rankingu plasuje się bardzo wysoko. Nic więc dziwnego, że pojawienie się polskiego wydania „Pioruna kulistego” obudziło we mnie silne emocje, ale i spore oczekiwania.

„Piorun kulisty” to rzecz mocno odmienna od wspomnianej trylogii. Tym razem ani na chwilę nie opuścimy naszej planety. Nie ma obcych cywilizacji, nie ma wojny z Obcymi (choć wojna jako taka jest), nie ma nawet lotów międzyplanetarnych. Nawet spisków za bardzo nie ma. No jakieś tam są, ale nie odgrywają kluczowego znaczenia w rozwoju akcji. Co zatem jest? Jest zagadka do rozwiązania. Zagadka pioruna kulistego. Człowiek kontra odwieczne tajemnice Natury. Są też ludzie, którzy chcą owe tajemnice wykorzystać dla własnych celów. A jeśli są czarne charaktery, to muszą być i idealisci kierowani wyłącznie naukową ciekawością.

Jednego nie można autorowi odmówić – ma fenomenalną zdolność budowania wizji naukowych i paranaukowych. Co więcej, potrafi je przedstawić w sposób fascynujący. Pięknie spleta współczesną fizykę, jej teorie najnowsze (i te trochę starsze) ze spekulacjami, domysłami, wizjami i... fantazją. Czego tu nie ma! Jest i teoria strun, i mechanika kwantowa, i makrocząsteczki, i – a jakże by inaczej! – tytułowy piorun kulisty. Wszystko to się pięknie łączy, przedstawiony obraz świata uwodzi i wciąga. Po prostu chce się czytać.

Gorzej z częścią stricte literacką. Cały czas miałam wrażenie, że fabuła jest jedynie pretekstem do pisania o tym, co autora naprawdę interesuje. Opowieść niespecjalnie trzyma się kupy. Nie ma w niej co prawda jakichś rzucających się w oczy nielogiczności czy sprzeczności – do tego nie dopuściłby ścisły umysł autora – ale brak jej jakiejkolwiek płynności. Wydarzenia, zamiast logicznie wpływać jedno na drugie, zdają się pojawiać losowo, w miarę potrzeb i humoru pisarza.

Nie zachwycają również postaci. Nie znalazłam na kartach „Pioruna kulistego” ani jednego bohatera, którego losem bym się przejęła. Byli mi zupełnie, ale to zupełnie obojętni. Do tego całość okraszono psychologiczno-socjologicznymi wstawkami, które są najzwyczajniej w świecie nudne. Może i wartościowe, ale nudne. A może się mylę? Może warstwa psychologiczna jest zbyt wschodnia, za bardzo osadzona w chińskiej kulturze, by mój zachodni mózg chciał ją przyjąć bez zgrzytów? Jaka by była tego przyczyna, muszę przyznać, że ten czy inny fragment zdarzało mi się ominąć albo tylko pobieżnie przelecieć wzrokiem.

Na szczęście dla książki (i dla czytelnika), im bardziej zagłębiamy się w tekst, tym mniej w nim „fiction” a tym więcej „science”. Przygoda, filozofia i ideologia ustępują miejsce głównej bohaterce powieści – nauce. Zabawa z teorią, zonglowanie pomysłami, śmiało przekraczanie granic współczesnej wiedzy to najmocniejsze strony pisarstwa Cixina Liu, jego znaki rozpoznawcze, cechy,

dzięki której wyróżnia się z tłumu twórców fantastyki.

Mniej więcej od połowy robi się ciekawe, a im bliżej końca, tym lepiej. Sama końcówka natomiast jest naprawdę smakowita.

Wiem, że zabrzmiało to trochę głupio i infantylnie, ale po prostu muszę podzielić się tą impresją: gdyby jakaś tajemnicza siła wycięła z książki środek, zostawiła tylko całkiem niezły pierwszy rozdział i naprawdę dobrą drugą połowę, mielibyśmy kolejną fenomenalną książkę. Niestety, środka nikt nie wyciął. Dlatego mam teraz dylemat. Siedzę i myślę: podobała mi się ta książka, czy nie podobała? Nie wiem.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics